Rok VIII. Nowy Sącz, dnia 1. listopada 1901. Nr. 28.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego" w Rdziestowie poczta Nowy Sącz.

Wyjaśnienie.

W numerze 26. „Związku chłopskiego“ z dnia 11. października b. r. wspomniałem, co to jest „konserwatysta i arystokrata“. Arystokracya znaczy: wysoka szlachta rodowa; arystokrata znaczy, wyniosły, dumny. I w pośród tej arystokracyi wyniosłej i dumnej jest najwięcej liberałów, i takim arystokratą wyniosłym i dumnym, jest bodaj jaki surdutowiec liberał, co to funta kłaków nie warta, to najbardziej dmie arystokratę. Bo tam, gdzie niema prawdziwej wiary, gdzie niema miłości Boga, to tam jest wyniosłość i duma głupia arystokraty. Takich arystokratów mamy w każdym zawodzie i stanie.

A co jest konserwatysta? Konserwatysta znaczy: przeciwnik samorządu i postępu, zamiłowanie we wszystkiem, co dawne, niechęć ku poddaniu się wszelkiej władzy nad sobą. Konserwatysta chciałby mieć władzę nad chłopem, jak dawniej, chciałby mieć władzę rządu w rękach i ustanawiać prawa po swojej myśli, choćby i głupiej, byle jemu dogadzały, t. j. jego wyniosłości i dumie,

Arystokrata i konserwatysta, to są rodzeni braciszkowie i obaj do jednego dążą, i zwani są „stańczykami“. Do konserwatystów zaliczają się wielcy magnaci ziemscy, i wielu mieszczan i urzędników, a i wielu właścicieli obszarów dworskich. Konserwatyści uważają się za najlepszych katolików, a ja powiem, że w pośród nich jest bardzo wielu liberałów, bo ich wyniosłość i duma, nie pozwala im do spełniania obowiązków religijnych. Tych konserwatystów jest nie wielka beczółka, ale najsilniejsza materyalnie.

Przeważna część szlachty tj. właścicieli obszarów dworskich, nie zgadza się z zasadami powyż wymienionej konserwy, zwanych stańczykami, lecz zalicza się do demokracyi katolicko-postępowej, czyli do konserwatystów postępowych.

Siedzibą konserwatystów, zwanych stańczykami, jest Kraków. Najgorszym stańczykiem jest, nie szlachcic z rodu, ale taki pomieszany, co to ze surdutowego — dorwał się na obszarnika lub na jakiegoś dygnitarza. Już i dawniej pisałem, że *chłop, szlachcic i mieszczanin*, ze zacnych rodzin pochodzący, to są pewni ludzie, i prawdziwi Polacy.

Najlepiejby było, ażeby ci, co się przyznają do konserwatystów, ażeby się nazwali szlachcicami-chłopami, a nie konserwatystami. Niech odrzucą od siebie ten szkodliwy konserwatyzm i liberalizm dla nich i chłopa, a przyłączą się do prawdziwych chłopów, a będzie dobrze. Niech odrzucą od siebie tych fałszywych doradców i gryzipiórków, podburzających przeciw chłopu, a chłop z pewnością będzie miał do nich zaufanie i szacunek.

Chłop żąda sprawiedliwości, a jest przeciwnikiem rozrzutności publicznym groszem, na zachcianki różnych darmozjadów liberalnych, którzy żyją z krwawicy chłopskiej, i jeszcze go prześladują na każdym miejscu. Ale cóż, to już chyba w pośród innych stanów musi być taka choroba pogardliwa chłopem, tym chłopem, który pracuje i żywi cały naród, pogardzają chłopem jako człowiekiem, ale pogardliwa jest i nazwa chłop! — i wstydzą się tej nazwy, i to bodaj jaki obdartus pogardza tą nazwą. Ale przecież znajdują się ludzie, że uznają i piszą już, że chłop i ta nazwa, jest szlachetna. A pisarz „Prawdy“ pisze tak:

„*Dawniej było powiedzieć:* „chłop“, to się gniewał za to. „A cóż to, ja nie gospodarz? co to znaczy chłop?“

Oj, to nasze nieszczęście, żeśmy upadli tak nisko, iż wstydzim się własnego nazwania. Są wyższe stany, są cesarze, króle, duchowni, rycerze, są chłopi. Ale żeby to, że ja jestem chłopem, miało być poniżające, to nieprawda, to ohydne kłamstwo. Król rządzi krajem, rycerz broni kraju, sędzia sądzi, a chłop robi i na króla i na pana i na księdza, każdy stan ma swoją godność.

Jeżeli powiesz hrabia, to jeszcze nic z tego, bo można być hrabią, a bez spodni chodzić albo kryminały wycierać, albo żebrać. Ale jak powiesz chłop, to każdy wie, czyś ty gruntowy, czy nie gruntowy, to masz zdrowe ręce, a cep i widły ci nie nowina, łaski niczyjej ci nie potrzeba. Najśliczniejsze słowo nie może być tak miłe, jak słowo „*chłop!*“ Ja chłop na roli robię, chleb uprawiam dla wszystkich. To też ta nazwa poniżająca być nie może. Ale poniża ją co innego, poniżają ją inni i poniżamy jej godność my sami!

Jeżeli Bracie przyjdziesz do urzędu, a tam cię przywitają słowami: „a czego chcesz?“ toś nie ty winien, że poniżono twoją godność!... Jak to powie jaki pisarzyna, co to kołnierz mu się koszuli nie trzyma, bo go nędza odgryzła, to się nie dziw. Od woła można żądać tylko mięsa i kości. Ale jak to mówi pan sędzia, pan podsędek, pan naczelnik, to rzecz inna. Wtedy pomyśl sobie i tak: widzicie, ja prosty chłop, a mam rozum i uszanowanie mam dla niego, a on uczony, rozumy niby pojadł, a nie umie uszanować człowieka i nie wstydzi się głupoty swojej. Bo to głupota tylko.

Swoją drogą, gdzie tam taki panek „durnia“ chłopa i poniewiera, to upomnij się głośno o swoje prawo, a donieście nam o nich, to my się zapytamy takiego podświnka, czy on z kuczy, czy ze szkoły uczony, i pokażemy mu gdzie raki zimują.

Już to nie dziw, że ten i ów chłopem poniewiera, bo widzicie, głupców nie sieją, sami się rodzą. Ale większy dziw jak my sami poniżamy naszą godność i wysokość naszego stanu. Przychodzi chłop do urzędu, już za progiem zdejmuje czapkę przed sieńmi od dworca, a pucobuta pierwszego lepszego w rękę całuje. A za co? Przed każdym gniemy się, kulimy się i lada obszarpaniec, to dmie ryło do góry i mówi: „ja pan“. Oddaj każdemu jego honor, ale nie więcej jak mu się należy.

Ale na jarmarku jeżeli się widzi, że chłop w sukmanie kaczki zawraca, a do rowu patrzy, a dzieci pokazują na niego i mówią „Iwan sztink“, toć to brzydko, bo widzicie nasi wielmożni to zaraz mówią: „widzisz, chłop opój, nie można z nim nic zrobić, lepiej nałóżmy mu większy podatek, to mniej na wódkę wyda“. A sami ciągną jak smoki, tylko, że pan, jak się strąbi, to fiakrem jedzie do domu i tam pod ławą chrapie, a chłop musi iść piechotą.

Nie uczcie dzieci waszych, aby każdego w rękę całowały. To źle, niech całuje ojca, matkę, krewnego, ale cudzych? a to za co? ażeby od małego nauczyły się czapkować?

Chodźcie jak najmniej po terminach na pyskowe sprawy, bo to strasznie poniża godność naszego stanu.

Nie czapkujcie przed nikim, śmiało patrzcie każdemu w oczy, pańszczyzna i niewola minęły, wyście tacy sami obywatele, jak i ci w cylindrach.

Róbmy tak, a szanować nas będą i godność naszą i nikt nie będzie śmiał pomiatać słowem „chłop“.“

Przemówienie hr. Mikołaja Reya

na zgromadzeniu przedwyborczem z większej kuryi w dniu 16. września br. w Tarnowie.

Zdaje mi się, iż zebranie obecne spowodowane zostało nie chęcią wyboru najlepszych reprezentantów naszej kuryi, bo ta sprawa jeszcze w grudniu 1899. została przy podobnej sposobności jak dzisiejsza rozstrzygniętą i pisemnie zagwarantowaną; wobec tego mamy dzisiaj ułatwioną rozprawę, w której nie może już być mowy o kandydatach, ale mowa powinna być o polityce, jaką my zebrani tutaj uważamy za najodpowiedniejszą pro praeterito i pro futuro.

I to tem więcej, że niejednokrotnie zwala się winę na posłów wtedy, kiedy powinno się samemu przypisać niepomyślny wynik zastępstwa interesów, bo posłowie częstokroć ich dokładnie nie znają i nie odczuwają tak jak wyborcy.

Naprzykład niedawno jeden z posłów do Rady państwa na zgromadzeniu wyborców większej własności powiedział, że „Koło polskie“ nigdy nie popierało, ani nawet nie postawiło wniosku mającego na celu interes większej własności. Sprawozdawca o tem zebraniu dodaje, iż mowcę nagrodzono hucznymi oklaskami; widocznie zebranie to odbyło się w jakiejś Arkadyi szczęśliwej, gdzie tej większej własności dzieje się zupełnie inaczej jak w naszym okręgu i w ogóle w Galicyi.

Ciekawy jestem, coby się stało takiemu posłowi z kuryi miejskiej, lub z izby handlowej, albo wreszcie posłowi chłopskiemu, gdyby na zebraniu wyborców oświadczył, iż zgoła nigdy nic takiego nie uczynił, coby leżało w obronie interesów jego pieczy szczególniej powierzonych?!...

Zdrowy rozum chłopski znalazłby na to lepszą odpowiedź, jak ta, którą dali swemu posłowi szczęśliwi Arkadyjczycy, a której przypisać nie można prawdziwemu patryotyzmowi, ale raczej temu kwietyzmowi, jakiemu się oddaje niestety tylu naszych współbraci, co skorsi są do hucznych oklasków, aniżeli do zastanowienia się, co właściwie ów poseł powiedział i co mu na to odrzec należało.

Prawdziwy patryotyzm powiada, iż szlachta polska wprawdzie zgubiła Polskę, ale że tasama szlachta ją zbudowała i że przez sto lat za błędy swoje odpokutowała

krwią i mieniem własnem. Przytaczać dowodów na to nie potrzeba, bo jest to prawda historyczna, którą Niemcy i Moskale nowymi ukazami codzień dokumentują. To też cała walka, jaka się u nas odbywa nie tyle jest walką ze szlachtą jakotaką, ale rozprawą z błędami szlachty, które to błędy Daszyński doskonale mianem szlachetczyzny nazwał. Bo u nas proszę Panów każdy demokrata chętnie do pochodzenia szlacheckiego się przyznaje i niem szczyci, n. p. poseł Bomba, a hetman ludowców Dr. Karol Lewakowski z przyjemnością odwołuje się do tradycyi dworu w Snopkowie. U nas zatem właściwie walki ze szlachtą nie ma, mimo wszelkich tego pozorów.

Zastanowić się tedy wypada, że w epoce, kiedy ta szlachta, czyli większa własność ma tak znakomitą większość w Wiedniu i w kraju, interesa jej jakotakie idą coraz gorzej. A że tak jest to przyznają nawet przedstawiciele wrogich szlachcie stronnictw w słowie i piśmie, uczciwsi z nich nie kryją obawy o przyszłość narodu właśnie wskutek nagłości odpływu tej części narodu, która dotąd w zmiennej kolei losów obowiązki narodywe dzwigała.

Pod zaborem pruskim dzieje się zupełnie taksamo, ale tam w rządzie i parlamencie są Polacy uznani jako wyjęci z pod prawa z szczególnym naciskiem na zniszczenie szlachty polskiej, bo ona staje zawsze jak od wieków na wyłomie walki o byt narodowy.

W księstwie Poznańskim istnieje jednak patryotyczne mieszczaństwo i chłop prawdziwie polski, kiedy u nas ilość czujących i myślących po polsku jest stosunkowo do ludności jeszcze nadzwyczaj mała. W księstwie mimo powszechnych wyborów, mandaty poselskie dostają się w ręce szlachty, a u nas zaś — a szczególnie w Galicyi zachodniej — chyba wyjątkowo sięga obywatel wiejski po mandat z kuryi włościańskiej; tak dalece jest szlachetczyzna niepopularną i znienawidzoną. Ale proszę Panów zdrowy rozum chłopski powiada, iż kto u siebie jest złym gospodarzem, to nie zdoła prowadzić interesów cudzych, czyli że szlachta interesa swego stanu oczywiście prowadzi nieszczęśliwie, mając większość wszędzie i zawsze, to w jakiż sposób potrafi pokierować interesami chłopskimi, które w dodatku jeszcze nieraz kolidować muszą z interesami większej własności? Aby z kolizyi wybrnąć potrzeba przedewszystkiem dokładnie rozumieć, odczuć, a choćby już tylko zastanowić się nad interesami jednej i drugiej własności.

My jednak zawsze tylko zdolni jesteśmy zbawiać Wiedeń, robić wyprawę na Wołoszczyznę, u siebie jednak ładu i porządku zaprowadzić nie umiemy, a obcych doradców i elektorów do ojczyzny nierządem skołatanej wpuszczamy nieopatrzni.

Stronnictwo konserwatywne a szczególniej krakowskie błądzi u nas w trojaki sposób: po pierwsze, iż nie zastanawiając się nad swoimi interesami, nie ma poczucia interesów innych stanów z nami na jednej ziemi żyjących; powtóre, iż będąc z natury niepraktycznem i wygodnem, przyjmuje często bez zastrzeżeń obce doktryny; a po trzecie, iż nie mając częstokroć podstawy w domu musi jej szukać w polityce i stąd zamiast być niezależnym par excellence popada w niewolę rządu i pod wpływ intelligentnych karyerowiczów lub ambitnych Wielmoży.

A błędy te przemożnego stronnictwa udzielają się i innym w kraju, co wszystko czyni życie polityczne w Galicyi niezdrowem.

I. Przedewszystkiem uwierzyło stronnictwo krakowskie w ten dogmat, iż posłem do sejmu i parlamentu może być tylko wysoce urodzony, albo przynajmniej bardzo oświecony człowiek. Tymczasem praktyka dowodzi, że wśród mniej oświeconych może się znaleść bardzo światły człowiek, a wśród bardzo rozumnych ludzi znajduje się wielu nie obdarzonych zmysłem praktycznym, czyli t. zw. rozsądkiem. Życie uczy również, iż człowiek ogólnie wykształcony w pewnych kierunkach może być zupełnie nieświadomy i pod pewnymi względami nie może się równać z ludźmi z zawodu mającemi ogólne wykształcenie znacznie niższe. Nareszcie i o tem zapomnieli posłowie krakowscy, iż 25 lat szkoły ludowej musiało wydać posłów ludowych, boć przecie szkoły te miały na celu uobywatelnienie ludu. Nie można zatem pojąć, dlaczego komitet centralny dla zachodniej Galicyi swojego prezesa przeciwstawił posłowi ludowemu, którego dziś jeszcze opinia polska za chłopa-patryotę uważa, a to tem więcej, iż walka centralnego komitetu musiała tego chłopa-patryotę popchnąć w ręce takie, w które w przeciwnym razie nie byłby popadł, a w każdym razie w nich stale nie pozostał. Bardziej jeszcze niż w tym wypadku zastanawiającym jest fakt, iż zwalczono i to dwukrotnie prezesa Związku Chłopskiego mimo tego, iż ten związek od początku istnienia na gruncie katolickim i narodowym trwał i dostarczył sejmowi znakomitych posłów, a w radzie państwa zawsze szedł z „Kołem polskim“ bez zastrzeżeń.

Krokami tymi nie przysporzono sobie bynajmniej chwały, ale uczyniono szlachtę znienawidzoną i jej interesa stały się niepopularnymi nie tylko wśród stronnictw ludowych. Mógł sobie mówić despota francuski „rien par le peuple“ ale dzisiaj powtarzać takie maksymy i chcieć być równocześnie wybrańcami ludu nie można bezkarnie.

Toteż partya konserwatywna z rąk posłów krakowskich zabrała ster komitetu centralnego i temu jedynie należy zawdzięczać, że wybory ostatnie tak do sejmu, jak i do rady państwa poszły spokojniej, uczciwiej i wynik dały dodatni.

II. Z Krakowa również rozchodzą się po kraju hasła i projekty, które pojęte i pomyślane czasem bardzo rozumnie i głęboko, bywają później przez nieopatrznych menerów wykoszlawione, albo stosowane w najgorszej chwili i w sposób taki, iż korzyści nie mogą przynieść, a pozostawiają niesmak lub co gorzej rozdwojenie w kraju.

Przedewszystkiem należy tu reforma gminna, czyli gmina zbiorowa, pomyślana w połączeniu z całkowitą organizacyą kraju przez ministra Dunajewskiego.

Projekt Dunajewskiego, który jak cała szkoła krakowska wzorował się na Wielopolskim, zaprowadzał reformę gminną na podstawie zniesienia dualizmu i odpowiedzialności namiestnika przed sejmem, czyli na podstawie peł-

nego samorządu kraju, o którym później, kiedy Dunajewski był u władzy, sam zwątpił i uznał, że w stosunkach austryackich taka „Sonderstellung“ Galicyi jest mrzonką i pozostanie tylko w historyi jako „pium desiderium“ sejmu z roku 1868.

Już w roku 1882. wniosek Zatorskiego, czyli wniosek Dunajewskiego ograniczony na samo zniesienie Rad powiatowych i zaprowadzenie gmin zbiorowych natrafił na powszechny protest całego sejmu i zgotował posłom krakowskim niebywałą klęskę. Kraj pamiętający rządy centralistów nie mógł mieć zaufania, iż rządy Taffego, których Dunajewski był duszą, potrwają długo i Dunajewski sam przed naporem centralizmu ustąpić musiał. Toteż posłowie krakowscy przeprowadzili dalszą amputacyą wniosku Dunajewskiego, pozostawiając zeń tylko gminę zbiorową i robiąc z niej swoją specyalność, która im zjednała nietylko nienawiść u stronnictw ludowych, ale nieprzyjaźń w unii konserwatywnej i głębokie milczenie w tej kwestyi u Wydziału krajowego i w Namiestnictwie, w którym jak dotąd dzięki Bogu duch szczerze polski wieje.

Kiedy przy zakończeniu kadencyi sejmowej tyle przeróżnych wniesiono prejektów, a o reformie gminnej przemilczano, uderzył „Czas“ na alarm i w rozrzewniającym artykule wstępnym ubolewał nad tem, że wśród ludzi stojących nu czele kraju zapanowało hasło: „Nie drażnić, ale koić i leczyć rany społeczne!“

Posłowie krakowscy byliby woleli mieć dyskusyę gminną w ostatniej sessyi, chociażby za cenę taką, jaką są krwawe wybory, rozdwojenie kraju na długi szereg lat i sprowadzenie dzisiejszej większości sejmowej ad minimum w sejmie nowo obranym. Do czego to zacietrzewienie doprowadzić może, to mamy dowód na powyższym przykładzie.

Ale proszę Panów doktrynerzy krakowscy z gm ną zbiorową powrócą w nowym sejmie z pewnością, nie oglądając się, czy wprzód da rząd wynagrodzenie za poruczony zakres działania, lub nie i nie bacząc na to, czy obecny budżet większej własności zezwoli na nowe i to znaczne obciążenie, jakie z reformą gminną jest nieodwołalnie związane. Teorya silnego rządu nie uwzględnia, czy są środki do przeprowadzenia i ludzie do wykonania i z punktu katedry uniwersyteckiej postawienie teoryi wystarcza, polityk jednak jako dobry gospodarz kraju musi się zastanowić nad tem, czy chory zniesie operacyę i czy ma środki pod ręką, którymi operacyę skutecznie przeprowadzić można.

Być może, że zaprowadzenie szkoły pisarzy gminnych, że wiece wójtów po radach powiatowych, że domaganie się wynagrodzenia za poruczony zakres działania są tylko środki tymczasowe, ale to pewna, iż zaprowadzenie gminy zbiorowej napotka na wzburzenie ludności włościańskiej, przywykłej do samodzielności gmin, wyniszczy większą własność i da rządowi wiedeńskiemu niepośledni atut wyzwany z rąk narodowych. Nie myślcie panowie jednak, że ja reformie gminnej jestem przeciwny. W zasadzie uznaję, iż gmina dzisiejsza jest przeciążoną na korzyść obszaru dworskiego, bo zakres poruczonego działania zań wykonuje za darmo. Nie jestem również przeciwnikiem zasadniczym gminy zbiorowej, ale można czemuś hołdować w zasadzie, co się w praktyce mimo woli i chęci wykonać nie da a przynajmniej bez względu na czas i okoliczność.

Pomimo to stanie przed nami reforma gminna jako kwestya otwarta, którą sejmowi obecnemu wypadnie w jakikolwiekbądź sposób załatwić, a co najmniej co do tego załatwienia się porozumieć. A wtedy instynkt samozachowawczy podyktuje nam, iż za nałożenie nowych ciężarów zażądać winniśmy równej miarki na tym polu, gdzie obecnie większa własność prócz swojego udziału szóstą część wydatków pokrywa. Mam tu na myśli prawo patronatu. Prawo to w czasie pańszczyzny i wielkich latifundyów, które kościoły zbudowały, w epoce dziewiczych lasów i nieistniejącego obdłużenia miało swoją racyę bytu i pewną podstawę. Dzisiaj udział kolatora w budowie kościoła, a czasem nawet dwu i trzech kościołów wynosi często więcej niż jego całkowity majątek i stąd budowa kościoła może doprowadzić do prostego wywłaszczenia rodziny szlacheckiej, czyli stają się anormalią i sprowadza rozterkę między dworem, plebanią i gminą w tym punkcie, który z natury swojej ma te czynniki społeczne ze sobą łączyć i jednoczyć. Stąd Szanowni Panowie stawiam rezolucyę, aby nie przystępować do reformy gminnej bez poprzedniego zniesienia patronatu i wynagrodzenia przez rząd za poruczony zakres działania.

O t. zw. „lex Hupka“ nie chcę dłużej wspominać, ale był to jeden z podobnych wniosków krakowskiego stronnictwa pomyślanych rozumnie, a wypaczonych dla wymarzonego sukcesu wyborczego. Projektowi temu zawdzięcza swą niepopularność sprawa ewentualnej niepodzielności zagrody włościańskiej, a to tylko dla tego, iż projekt nie był ukompletowanym ustawą finansową do przeprowadzenia spłaty rodzeństwa konieczną, zamiast czego przyczepiono doń owych sławnych wirylistów, przez co projekt na dobre pogrzebano. Jest to jeszcze jeden przykład, czego posłowie nasi mają unikać, a co czynić, aby myśl zdrową przeprowadzić bez odium, jakie np. przy „lex Hupka“ w rozległym stopniu spadło na szlachtę i jej interesa.

III. Przechodzę do omówienia interesów naszego stanu, które w najbliższej przyszłości będą w sejmie traktowane. Przedewszystkiem w następującym sześcioleciu będzie załatwioną sprawa propinacyi. My jako właściciele przemysłu piwnego i wódczanego tyle wiemy, iż piwo po zniesieniu propinacyi przejdzie do wolnego obrotu, a że wódkę czeka monopol. Że większa własność naszego kraju monopolu rządowego sobie nie życzy i życzyć nie może bez zdania kompletnego na łaskę i niełaskę rządu wiedeńskiego, to jest powszechnie wiadomem. Są wprawdzie ludzie w Krakowie, którzy ufają, iż rząd wiedeński nas nigdy nie skrzywdzi, ale smutne dzieje opieki wiedeńskiej nad naszym krajem czego innego dowodzą. My też proszę Panów życzyć sobie musimy i żądać możemy tylko monopolu krajowego choćby jedynie z tego względu, iż ciągły wzrost budżetu krajowego wymaga podatku konsumcyjnego krajowi przynajmniej częściowo pozostawionego.

Dlatego ja stawiam rezolucyę w kierunku monopolu krajowego dla sprzedaży spirytusu z zastrzeżeniem, iż posłowie nasi nie zezwolą na dalsze podniesienie stopy podatkowej od wódki, który to podatek konsumcyjny już kilkakrotnie, a nawet i świeżo dotkliwie uszczuplił majątek większej własności.

Stawiając podobne rezolucye nie mam na celu dawania jakiejś krępującej instrukcyi naszym posłom, bo takie instrukcye są dawno już wykluczone z życia parlamentarnego, ale życzenia swoje i wolę mają wyborcy prawo objawić i posłowie nie mogą tych życzeń lekceważyć bez narażenia się na ciężki zarzut niedopełnienia świętego obowiązku.

Pragnąłbym, ażeby posłowie naszej ziemi nie poszli w ślad tych, którzy uchwalili w Wiedniu 10 złr. od Hl. spirytusu nowego podatku, a zapomnieli równocześnie o uwolnieniu gorzelń rolniczych od podatku zarobkowego nałożonego wbrew duchowi ustawy, którzy dali ulgi przy noweli należytościowej dla rozszerzających się ciągle miast, a zaniedbali żądać tych ulg dla kurczącej się większej własności wskutek działów familijnych i częstych opłat nie od rzeczywistego majątku, ale najczęściej od sumy długów i ciężarów, w stosunku których dział właściciela jest minimalnym.

Życzyłbym sobie również, ażeby z przeprowadzeniem wielkich inwestycyi połączono samodzielność frachtową, bez której ja pożytku kraju pomyśleć sobie nie mogę, a wiem tylko, że gęsta sieć kolejowa ułatwia przywóz obcych produktów na niekorzyść własnego rolnictwa i w szczególności egzystencyi większej własności.

Pewien deputowany powiedział na zgromadzeniu ludowem, iż w okresie budowy kanałów większa własność z braku robotnika zaginąć musi. Temu deputowanemu, a nie był to ani Stojałowski, ani Stapiński mogła ta nadzieja sprawić pociechę, my jednak i każdy kochający ojczyznę Polak nie może patrzeć bez troski, jak dokonuje się przewrot w posiadaniu kraju w ten sposób, iż pozostanie tylko kilkunastu wielkich panów i masa nieoświeconych chłopów na wsi, a wśród tego zastępy żydowskiego proletaryatu po miastach i trochę urzędników po biurach jako jedyna warstwa oświecona w społeczeństwie. Nie Szanowni Panowie tego pragnąć nie możemy, a na to jest jeden tylko środek — samoistność frachtowa, którą jako trzecią rezolucyę dzisiejszemu zgromadzeniu przedstawiam; a dopóki sprawa frachtów na kanałach jeszcze nie ułożona, wpływ nasz możemy zagwarantować.

Rezolucye moje zmierzają do tego, ażeby nie zezwolić na dalszy rozbój większej własności, ażeby przedstawiciele nasi w polityce nie kierowali się wspaniałomyślnością magnata, bohaterstwem rycerza i doktryną profesora, ale uczyli się od Czechów tej starej rzymskiej maksymy: „do ut des, faciam ut facias!“

Wyprowadzenie żyda ze wsi

czyli radość jakich mało.

Przed 23 laty t. j. w roku 1877, kupił Gerson Krumholz dom z ogrodem przy samym kościele, za wielkim ołtarzem. Temu byłby przeszkodził były ksiądz proboszcz, lecz żyd nie w ciemię bity zwąchał pismo nosem i zrobił kontrakt potajemnie; w domu tym założył sobie sklep i wyszynk wina. „Gescheft“ szedł mu „ser fein“, to też nasz żydek żył sobie jak jaki „groiser purec“.

Ludzi uczciwych i duchowieństwo bolało to bardzo, bo przy każdej uroczystości, gdy przechodziła procesya około kościoła, to prawie popod same jego okna, a żyd na przekór wychodził sobie przed dom w czapie, albo wystawiał głowę oknem i patrzył z bachorami. Każdy śpiew, każdy dźwięk dzwonka do jego domu słychać było, każda fura do chorego po księdza przed jego domem stawać musiała, każdy orszak pogrzebowy około jego samych drzwi musiał przechodzić, — toteż wielu ludzi prosiło Boga, ażeby już raz ten wstrętny żyd zniknął i już nie śmierdział za wielkim ołtarzem. A nie był to żyd lada jaki, ale podrabin bardzo biegły w Talmudzie i umiał z katolika, tak jak soliter soki wyssać.

Miał on bardzo dobre powodzenie przy naszym kościele, bo wychował aż 16 dzieci, a każdemu dał dobry „gescheft“ do ręki i nauczył, jak ma gojów wysysać.

Niestety z czasem wszystko się zmienia, tak też zmieniło się szczęście naszemu Krumholzowi, bo kiedy przed 3 laty zmieniła się Rada gminna, toteż Zwierzchność gminna objęła zarząd Kółka rol. to na siebie, z porozumieniem się z W. księdzem kanonikiem Janem Oleksikiem, który również miał dwie karczmy plebańskie, z których jednę kazał zburzyć, drugą zaś pozwolił na rzecz Kółka rolniczego zmienić i wyrestaurować, i założyliśmy sklep we własnym zarządzie, z pomocą i doradą W. ks. Wilczyńskiego i W. ks. Jachny, zrobiliśmy żydom konkurencyę, i żyd, co przedtem utargował za dzień, to potem nie mógł za miesiąc tyle utargować, toteż przeklinał na wszystkie pioruny i szlaki, lecz Bóg go nie wysłuchał.

Jeżeli się nie uda wyrugować żyda w sposób zwykły, trzeba użyć podstępu — tak pomyślał wójt Maciuszek i namówił jednego gospodarza, aby poszedł do żyda z propozycyą, aby mu sprzedał ten dom, a on założy sklep katolicki i musi pobić Kółka, klnąc i wyzywając wójta wraz z jego Kółkiem (gdyż wójt jest przewodniczącym Kółka). Krumholz się cieszy i wchodzi w zapał i sprzedaje mu dom, ale się złapał, bo ów gospodarz według umowy odstąpił go zaraz na rzecz Kółka. Zżymał się żyd, gdy się o tem dowiedział, ale już było zapóźno, i chociaż przebiegły jak lis to przecież łatwowierny, i w ten sposób udało się nam z pomocą Bożą oczyścić nasz kościół od tej plagi.

Gdy się ludzie o tem dowiedzieli, radość nastała nie do opisania i gdy nadszedł dzień wyprowadzin żyda, od świtu ruch był taki po wsi, jakby się na coś nadzwyczajnego zanosiło. Lud miejscowy i okoliczny począł się zbie-

gać. Żyd widząc to, przeląkł się bardzo, biegnie do wójta i prosi o bezpieczeństwo. Wójt mówi: „dobrze, dam ci zaraz bezpieczeństwo a włos ci z głowy nie spadnie“. Przywołał policyanta i nakazał przybrać jeszcze dwóch, ażeby żyda w porządku wyprowadzili, do tego przyrzekł mu jeszcze cztery podwody bezpłatuie, ażeby Krumholz mógł naraz zabrać swoje bety; uwinął się policyant i poszukał sobie dwóch ochotników, a ci znowu prędko postarali się o dwa siwe, malutkie, prawdziwe palestyńskie konie i ubiór wybranego naroda i zanim Krumholz spakował swoje bety na wozy, ludzie tymczasem jedni się ubierają, drudzy szykują na górze zwanej Grodziskiem moździerze, aby uświęcić tę radosną wyprawę. I tak, gdy już wszystko gotowe było, policyant najprzód w uniformie z wyciągniętym pałaszem, za nim dwóch na koniach w stroju żydowskim z brodami długimi i pejsami tudzież czapki na pół metra wysokie a dookoła wstążkami z papieru ustrojone.

Gdy pochód ruszył, dają salwy z moździerzy, gdy minął kościół — znowu salwy z moździerzy, zaś przy plebanii salwy. Nie obeszło się też bez muzyki; są tu w gminie trzy trąby, jedna strażacka, druga nocna, trzecia na świnie. Na tych to dętych instrumentach grała muzyka panu Krumholzowi. Podniecało tę radość i to, że równocześnie udało się jednemu za pomocą Zwierzchności gminy nabyć drugi dom żydowski, w którym się mieściła filia szynku Hermana Herza, i tak, gdy ten cały pochód jedzie przez całą wieś, lud się zbiega ze wszystkich stron, pochód się zwiększa, salwy się powtarzają, muzyka gra zawzięcie, i tak przychodzą przed karczmę drugiego żyda, Herza. Pochód się zatrzymuje, a owi pejsaci drużbowie zapraszają Herza ze sobą, aby jechał z nimi. że go odprowadzą gdzie chce, czy do Palestyny, czy do Argentyny, lecz żydzisko zwąchał co się święci i umknął się ze synem, ale da Bóg, że może i tego ostatniego kiedy wywieziemy z muzyką, bo mu się tu coraz gorzej powodzi, bo wójt i cała zwierzchność przestrzega i dogląda ustawy o opilstwie i godzin policyjnych, a żydowi to nie w smak, bo gdzie ustawa ściśle przestrzegana, to żyd się wynosi jak kret od śledziowej głowy.

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaitości.

Przeciw gorzałce. Dziesięć prawd o gorzałce wydał „Klub przyjaciół publicznej hygieny“ w Pradze, które niżej podajemy:

1. Napoje (piwo, wino, wódka) zawierające alkohol, są dla zdrowego człowieka zupełnie niepotrzebne, a dla pewnych chorych tylko chwilowo, jako lekarstwo, o ile zaleci lekarz.

2. Napoje spirytusowe, w większej ilości użyte, upajają, a nawet mogą sprowadzić nagłą śmierć przez porażenie mózgu lub serca. Piwo i wino jest tem szkodliwsze, im dłużej się ich używa, ale wódka jest najszkodliwszą dla zdrowia człowieka.

3. Napoje wyskokowe z początku drażnią i podniecają czynności nerwowe, ale później wywołują porażenie, przytępiają wprawdzie uczucie znużenia i głodu, ale nie są w stanie podnieść i podtrzymać sił ciała, ani też zastąpić pokarmu.

4. Użycie ich wywołuje schorzenie różnych narządów, na przykład sprowadza nieżyt żołądka, zapalenie wątroby i nerek, stłuszczenie i rozszerzenie serca, zapalenie mózgu i nerwów. Alkohol osłabia odporność ustroju ludzkiego tak, że pijak jest podatniejszy do różnych chorób, na przykład gruźlicy, którym łatwiej i prędzej podlega, aniżeli człowiek trzeźwy.

5. Napoje spirytusowe są szczególnie niebezpiecznym jadem dla dzieci, gdyż nerwy ich są czulsze. Piwo, wino i wódka sprowadzają u dzieci różne choroby ciała i duszy, bo robią je leniwemi, upartemi, niemoralnemi, a wreszcie występnemi i skłonnemi do pijaństwa.

6. Pijaństwo, upośledzając czynności mózgu, zmienia usposobienia człowieka, przytępia szlachetne dążenia, rozbudza najniższe instykty, prowadzi do rozuzdania moralnego i występków.

7. Pijaństwo przytępia zdolności umysłowe, zagraża rozumowi, prowadzi do szaleństwa lub głupkowatości.

8. Pijaństwo działa bardzo szkodliwie na cielesny i duchowy rozwój potomstwa. Dzieci pijaków bywają chorowite, głupkowate, występne, często cierpią na padaczkę lub choroby umysłowe.

9. Pijaństwo sprowadza wiele kalectw, nieszczęść, występków, zabójstw i samobójstw, zapełnia szpitale, więzienia i zakłady dla umysłowo-chorych, niszczy szczęście rodzinne, prowadzi do niedostatku i nędzy.

10. Najlepszym środkiem przeciw szkodliwym następstwom pijaństwa jest zupełne wyrzeczenie się trunków. Doświadczenie dowodzi, że nie używający trunków ludzie są zdrowi, bardziej dziarscy, łatwiej znoszą wysiłki cielesne, lepiej się bawią i kształcą, a dobrobyt ich wzrasta.

Pożary i zgliszcza. We wsi Wulka mazowiecka, jedynastu gospodarzy padło ofiarą pożaru. W płomieniach zgorzało wszystko zboże i narzędzia rolnicze; szkoda wynosi 24 tysiące. Z pogorzelców tylko kilku było ubezpieczonych. Ogień wznieciły dzieci, które w bliskości stodoły piekły ziemniaki.

Spaliło się z takiego samego powodu na początku października, miasto Lubaczów. Straty jest na półtora miliona złr. Około 400 rodzin pozostało bez dachu i pożywienia.

W Krościenku (pow. Przemyślany) pożar zniszczył 14 zagród chłopskich wraz z zapasami zboża.

W Balinie pod Chrzanowem, przy okropnym wietrze, ogień w perzynę obrócił prawie całą wieś wraz z plonami, a mało co było asekurowanych. Pogorzelcy z dziećmi obozują i śpią pod gołym niebem o chłodzie i głodzie. Potrzebną jest więc szybka pomoc ze strony władz krajo-

wych, aby biedacy nie wpadli w żydowskie długi. Na razie otrzymali oni kilka fur żywności z dóbr hr. Potockiego i od hr. Wodzickiej z Kościelca.

W Skwarzawie wybuchł pożar z szynku żydowskiego i ogarnął 7 budynków gospodarskich. Spaliły się 4 krowy i 50 gęsi.

Utopiła się w rzece 3-letnia córeczka Jana Matusika w Łyczanie, bawiac się sama bez nadzoru nad brzegiem potoku.

W Złotkowicach znów dwuletnia dziewczynka wpadła do studni niedobrze ocembrowanej.

Pod Myślenicami znaleziono w lesie Więciórce, nieżywą kobietę, uduszoną pod brzemieniem ściółki, którą dźwigając, padła na ziemię.

W Borku wielkim, koło Ropczyc, utonął w stawku pod domem chłopczyk, półtrzecia roku mający.

W Ostrowsku utopiła się w młynówce, 5-letnia Katarzyna Kolasa.

Powiesili się w Izdebniku, gospodarz Franciszek Turek 56 lat liczący w swojej stodole i w Grynwałdzie na drzewie 14-letni chłopak, Józef Spyrka.

W Osiece, pow. ropczycki, jakiś drab podpalił dom z zemsty i w ogniu stracił życie 9-letni pastuch, Franc. Kędzior, śpiący w stajni. Spaliło się 6 sztuk bydła i pies na łańcuchu.

W Borowej pastwą płomieni padło 18 budynków.

W Oleszycach ogień pochłonął 4 zabudowania gospodarskie ze zbiorami.

Okropne morderstwo zostało popełnione w Czechach na 15 letniej niewinnej dziewczynie, Maryi Suchanek. Wyszła ona po raz ostatni z domu dnia 21. września br. i więcej nie wróciła. Zaczęto więc robić poszukiwania za zginioną i po paru dniach znaleziono koło Nachodu w lesie jej ciało straszliwie posiekane, na pół spalone; serce wyrwane wisiało na krzaku, ręce zaś, płuca i inne wnętrzności były porozrzucane po gałęziach drzew, nóg brakowało. Mordercy dotąd nie zdołano wyśledzić. Ludność tamtejsza przerażona tą tajemniczą zbrodnią, przejęta zgrozą i strachem, podejrzywa żydów. Stało się to bowiem wieczorem po szabacie, gdy dziewczyna biedna wracała z roboty przez las do domu, została napadnięta przez nieznanych rzezimieszków i zamordowana. Przypomniano sobie zaraz, że w owym dniu kręcili się po okolicy jacyś żydzi obcy, którzy na drugi dzień po morderstwie zniknęli bez śladu. Na miejscu zbrodni znaleziono tylko biały kij, taki sam, jak w lasku koło Polny, gdzie przed dwoma laty zostały zamordowane dwie dziewczęta morawskie, Klimowna i Hruzowna, znane z haniebnego procesu żyda Hilsnera, który mimo tego, że został dwa razy skazany na śmierć, jednak wskutek żydowskich zabiegów nie został powieszony, tylko siedzi sobie wygodnie w areszcie i urąga austryackiej sprawiedliwości, podczas, gdy za żydów został niedawno w Galicyi, stracony Rusin Nadurak.

Nie dziw więc, że wobec tak nierównej miarki w wymierzaniu kar — żydzi coraz bardziej się rozzuchwalają, pozwalają sobie na różne bezprawia i łajdactwom żydowskim nie będzie końca.

Z Węgier nadchodzi coraz więcej wiadomości o przerażających gwałtach, jakich dopuszczali się przy wyborach liberalni rządowcy. W mieście Pinczehely przyszło do krwawego starcia z powodu nadużyć liberałów; żandarmi dali 20 strzałów do tłumu, wskutek czego 7 osób zostało zabitych, a 30 rannych leży w szpitalu. Jeden rozwścieczony prewodyr wołał do wyborców na całe gardło: „jeżeli nie zwycięży kandydat liberalny, to podpalimy miasto na 4 rogach i obrócimy w perzynę!“ Musiano przerwać wybory i unieważnić. W Nowym Peszcie zaś jakiś socyalistyczny agitator strzelił z rewolweru do katolickiego wyborcy ks. Illeka.

W Wiedniu zabił fabrykant Loewenfeld w pojedynku oficera huzarów, Sojkę.

Lekarstwo na miłość kosztowało jedną babę w Brunarach niżnich, przeszło 60 koron. Julia Dmytrak, wdowa po dwóch mężach, chciała koniecznie 3-ci raz się jeszcze wydać. Dowiedziawszy się o tem stara cyganka, obiecała jej dać lekarstwo na pozyskanie męża, tak zwany „lubczyk“, który miała dać wypić upatrzonemu chłopu. Za ten „lubczyk“ wyłudziła cyganka od głupiej kobiety aż 60 koron i coś z ubrania. Gdy jednak owe czary nic nie pomogły, bo wdowa zamiast upragnionego kochanka dostała po łbie od tych, których częsowała „lubczykiem“, zaskarżyła ona cygankę do sądu o oszustwo, a sąd skazał czarownicę na 3 miesiące aresztu; pieniądze jednak przepadły. Teraz więc kobieta żałuje swego głupiego zabobonu.

We Francyi, w mieście Poitiers, toczy się obecnie ciekawy proces przeciw prefektowi, który przez 25 lat więził bezprawnie swą siostrę w zamknięciu i w okropnej nędzy. Przypadkiem odkryto teraz w komórce zamkniętą tę nieszczęśliwą istotę nagą, leżącą na przegniłej słomie wśród robactwa i nieczystości, przykrytą jakąś brudną podartą kołdrą. Miała ona w kołtun zwite długie włosy, paznokcie na 3 cale długie, a ciało wychudłe nie ważyło ani 50 funtów. Komisya sądowa uznała ją za obłąkaną i zabrała do szpitala, a okrutnego brata wsadziła do więzienia.

W pałacu watykańskim schwytano anarchistę, Glavinowicha z Dalmacyi, który chciał zamordować Ojca św. z nienawiści. Aresztowany przyznał się do zbrodniczego swego zamiaru. Gazety liberalne tłumaczą jego niecny postępek szaleństwem i domagają się jego uwolnienia.

Z robotnika stał się milionerem niejaki Piotr Alwarado w Meksyku. Odkrył on przypadkiem wielkie pokłady złota w ziemi w Palmillo w Ameryce i urządził sobie kopalnię, która za rok przyniosła mu 6 milionów. Teraz kazał wybudować sobie piękny pałac za 2 miliony koron i żyje sobie jak magnat.

W Italii spaliło się miasto Cosensa. Pożar powstał w składzie prochu i nabojów, z nieostrożności kupca. Palił on cygaro sprzedając proch, przyczem iskra padła do skrzynki z prochem i zaraz nastąpił straszny wybuch. Sprzedawca, jego żona, subjekt i kilku obecnych w sklepie ludzi, wyle-

cieli w powietrze, a cały dom stanął w ogniu. Płomienie przeniosły się szybko na inne domy, szerząc grozę i zniszczenie. Zginęło 12 osób a 50 zostało ciężko poparzonych.

Ze strachu przed dżumą umarły 3 kobiety w Palermie; całe zaś gromady uciekają od Neapolu do Włoch północnych.

SKŁADKI

na kaplicę szkolną w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli: Z puszki w apt. St. Pawłowskiego 2·21 K, Z listy powsz.: starosta Jarosz (za wrzesień) 2·—, L. Małecki 2·—, Miecio Błotnicki —·50, Nieprzyjęte przez X. M. Nowickiego missale 6·—, Znaleziono i na kaplicę szkolną darowano —·03, N. N. —·13, Z puszki w handlu Kosterkiewicza 1·40, Za 100 fen. wyjętych z różnych puszek 1·20, X. Jan Gawlicki 9·60, Za 100 kart korespondencyjnych z widokiem kaplicy (L. M.) 8·—, X. Stan. Jarzyna wikary w Bienkowej 6·—, Za odstąpioną kartę koresp. z widokiem Nawojowej —·10, Z puszki w apt. R. Jakubowskiego —·85, Aug Małecki —·10, X. Jan Dagnan prob. w Piwnicznej 10·—, W. T. —·40, Z puszki u zeg. Jana Mięsowicza —·41, Za 100 kart koresp. z widokiem kaplicy szkolnej (prof. Lenczowski) 8·—, Z listy profesorskiej Lud. Małecki —·50, Insp. las. Jan Małecki —·10, L. Małecki znalezione —·20, Radca Józef Dobrowski (przy zjeździe koleż.) 20·—, Składka Zjazdu koleż. abituryentów z r. 1876 55·40, Z listy powsz. (za październik b. r.): L. Małecki 2·—, Miecio Błotnicki —·50, za IV. kwartał b. r. Jerzy Weiss 3·—, Za stare centy lub szóstki wyjęte z puszki: w kanc. szkoły Mick. —·66, u Jana Sekułowicza —·02, w apt. St. Pawłowskiego —·29, na poczcie —·08, w Kasie Zaliczkowej w N. S —·12, w cuk. J. Dzięciołowskiego —·03, w księg. R. Pisza —·22, Odp. Alb. Małeckiej 3 stare szóstki —·30, Od p. Stan. Adamczyka —·01, Od 4-ech bursistów —·11. Z puszki: u E. Köllnera —·36, u Popiela —26. w handlu Milera —·27, w handlu Krokowskiej —·05, w handlu Dobrowolskiej —·06, w handlu Kosterkiewicza —·5, w handlu Jak. Pennara —·02, w apt. R. Jakubowskiego —·29, w handlu J. Marszałkowicza —·05, Od N. N. —·05 K.

Kalendarz kościelny: 1. *P. Wszystkich Świętych.* 2. S. Dzień zaduszny. 3. *N. F. 23. po Świątkach.* 4. P. Karola Borg. 5. W. Elżbiety. 6. S. Leonarda. 8. C. Endelberta. 8. P. 4 Koronatów. 9. S. Teodora. 10. *N. F. 24. po Świątkach.*

Treść: 1) Wyjaśnienie. 2) Przemówienie hr. Mikołaja Reya na zgromadzeniu przedwyborczem z większej kuryi w dniu 16. września br. w Tarnowie. 3) Wyprowadzenie żyda ze wsi, czyli radość jakich mało. 4) Rozmaitości. 5) Ogłoszenia.

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce, Wydawnictwo nie bierze odpowiedzialności.

Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.**